

Wspomnienie o moim dziadku Tomaszu

Tomasz Dyło urodził się w 1871 r. w Borku Wielkim w pow. ropczyckim. Ukończył szkołę ludową. Przed I wojną światową należał do organizatorów życia społeczno-politycznego na wsi ropczyckiej. Sprawował urząd wójta w rodzinnej wsi, był prezesem kółka rolniczego, członkiem zarządu Towarzystwa Kółek Rolniczych i od 1908 r. członkiem rady powiatowej. W 1915 r. wszedł w skład Powiatowego Komitetu Narodowego w Ropczycach. Należał do PSL, później PSL „Piast” i wchodził w 1914 r. i w l. 1924–1927 do jego RN. Był również w 1923 r. członkiem zarządu powiatowego w Ropczycach, a także członkiem wydziału i dyrekcji Powiatowej Kasy Oszczędności. Był posłem do parlamentu austriackiego (A.D.) Mandat poselski do Sejmu Ustawodawczego w 1919 r. uzyskał w okręgu nr 43 z listy PSL „Piast”. W 1928 r. kandydował do Senatu. W 1929 r. założył mleczarnię, a następnie sklep z narzędziami rolniczymi i artykułami metalowymi; w latach trzydziestych zorganizował w Sędziszowie Małopolskim Spółdzielnię Jajczarską. W l. 1933–1934 był dyrektorem Banku Spółdzielczego w Ropczycach i równocześnie radnym. Przez prawie 30 lat był wójtem w Borku Wielkim. Po II wojnie światowej był przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Ropczycach. Zmarł 28 maja 1958 r. w Sędziszowie Małopolskim. (por.: „Kto był kim w Drugiej Rzeczypospolitej”, t. 1–2, poz. 299)

Z racji pełnionego mandatu wyjeżdżał do Wiednia. Wtedy rozpoczęła się znajomość i współpraca (choć nie pozbawiona różnic) z Wincentym Witosem. Cenił ją sobie bardzo wysoko. W owych czasach taką podróż można było odbyć jedynie koleją. Opowiem o jednej z nich. Jako poseł miał prawo przejazdu pierwszą klasą. Początkowa w przedziale był sam. Jechał ubrany w sukmanę. Na którejś z kolejnych stacji, do przedziału weszła dworska paniusia. Strój dziadka nie wzbudził zachwyty u owej pani. Poprzez konduktora, pragnęła ona wymusić na dziadku opuszczenie przedziału, „gdyż z chamem jechać nie będzie”. Po odmowie, popartej okazaniem legitymacji poselskiej, przerażony konduktor przeniósł bagaże owej pani do innego przedziału. Myślę, że przykładu tego nie ma sensu komentować. Ponieważ jesteśmy w trakcie podróży, podam kolejną ciekawostkę. Dziadkowi i Witosowi zabrakło pieniędzy na hotel. Wynajęli więc wspólnie pojedyncze pomieszczenie. Z tej perspektywy, sytuacja obecnych posłów jest luksusowa.

Tomasz Dyło był osobą wierzącą. Wiara ta na owe czasy była światła i nowoczesna. Do kościoła chadzał nie wtedy, gdy było w nim wielu ludzi, ale by (jak mawiał) porozmawiać z Bogiem. Kiedyś towarzyszyłem mu w takiej wę-

drówce. Po dojściu do kościoła, poprosił abym pobawił się na przykościelnym cmentarzu, a sam wszedł do środka. Po dłuższej nieobecności wyszedł. Klasztor w Sędziszowie Małopolskim posadowiony jest na wzniesieniu. Wiodły do niego rozległe schody. W pewnej chwili dziadek powiedział – „wiesz Jędrzej, dawniej na każdym stopniu, z każdej ich strony, siedzieli biedni. Było ich dużo, bardzo dużo, a każdy wyciągał ręce i wołał – daj! Teraz ich nie ma ale nie myśl, że wszystko jest dobrze. Do kościoła, jako instytucji zachował dystans. Mawiał: chłopom się zdarzało wejść w szkodę do pańskiego lasu. Jeśli się z tego wyświadczało, w kilka dni po tym, dwór wiedział, kim był sprawca szkody.

Dziadek czuł potrzeby narodu, swojej miejscowości, sąsiadów. Szczęch – sąsiad nazywał go złotym człowiekiem. Myślę, że mimo zaborów – kochał to, co obecnie nazywamy Ojczyzną – Polszczyzną. Kiedyś w trakcie spaceru na Górkę (mieszkał tam wujek Michał) poprosił mnie, abym rozłożył ręce. Miedza była wąska, a po jej obu stronach kołysały się łany zboża. Po chwili padło pytanie – co czujesz? Swojej odpowiedzi nie pamiętam. Zapamiętałem jednak to co powiedział dziadek – to twoja ziemia – kochaj ją! Myślę, że taka postawa wynikała z klimatu jego rodzinnego domu. Nasz pradziad wsławił się tym, że rannych z Powstania Styczniowego przewoził do Wschodniej Galicji, a na jego potrzeby przekazał kwotę 20 tys. cwancygierów w srebrze.

A teraz – jakim go widzę, jakim go zapamiętałem.

Był mężczyzną średniego, a może nieco wyższego wzrostu, sylwetka wyprostowana. Koloru oczu nie pamiętam. Spojrzenie przenikliwe, a przy tym przyjazne. Włosy i wąsy szpakowate. Twarz szczupła, pociągła z charakterystycznym wydatnym nosem. Wokół oczu kurze łapki świadczące o poczuciu humoru. Głos przykuwający uwagę rozmówców. Do tego okazałe, zgodne z epoką wąsy, podstrzyżone i stale formowane. Ubrany estetycznie, głównie w garnitur. Zapamiętałem ciemno-szary kolor. Cechowała go ciekawość świata. W domu było radio – kryształek, którego od czasu do czasu słuchał. Radio było wtedy w Borku ewenementem – dwie, trzy sztuki we wsi. Dużo czytał, brał kożuszek i szedł do ulubionego miejsca w sadzie.

Pobyt u dziadków – byłem blisko rok uciekając przed szkarlatyną – stanowił jedną wielką przygodę. Żniwa, banderie konne, wieńcowanie tworzyły doznania jakich nie znam. Bogactwo świąt, wielość potraw, których miało być 12, obecność całej Borkowskiej rodziny, budzą do dziś ciepłe wspomnienia. Wujek Władek idący z opłatkiem do zwierząt, bo ponoć miały przemawiać ludzkim głosem – to moja droga do poznania i szacunku dla tradycji.

Dziadek był wspaniałym nauczycielem i doradcą. Byłem niejadkiem. Na wsi pora posiłku gromadzi wszystkich przy stole. Gdy nie chciałem jeść, dziadek mówił: „weźcie jedzenie, będzie głodny – sam przyjdzie”. Teoria ta nie zawsze się sprawdzała. Zauważył to dziadek. Powiedział coś co zapamiętałam do dziś. „Musisz sam sobie radzić, bo inni mogą być zajęci. Lubisz marchewkę? Lubię – odpowiedziałem. Więc rób to, co chłopcy ze wsi. Wyrwij ją, oczyść

z ziemi, a potem o portki i zjedz”. Marchewka była wspaniała. W domu rodzice zabraniali mi picia surowej wody, a dziadek mi na to pozwalał: „Przy studni zawsze jest garnuszek i woda. Wypij i nie zważaj na to czy jesz ogórki, czy gruszki”. Przekonałem się, że miał rację.

Kiedyś zapytał mnie: „potrafisz wbić gwoździa?”. Po twierdzącej odpowiedzi dostałem młotek i poszedłem zabić dziurę w płocie. Pracy nie było wiele. Po przybiciu pierwszej sztachety zabrałem się za kolejną, przesuając się nieco. Nieświadomy, odsłoniłem wlot do gniazda os. Zdołałem wbić gwoździ u góry, gdy zostałem ukąszony dwa razy. Pobiegłem z płaczem do domu. Dziadek spojrział na mnie i zaczął kpić – „taki duży, a boi się małej osy”. Wziął młotek i sam dokończył to, co obiecałem wykonać. Przypłacił to kilkudniowym słabowaniem.

Andrzej Dyło
(Łódź)

PS. Nie potrafię precyzyjnie określić w czasie wspomnień związanych z dziadkiem Tomaszem, ze względu na fragmentaryczność źródeł rodzinnych. Wspomnienia, jakie spisałem są wspomnieniami podrostrka, które pozwalają jednak ciepło ocenić dziadka Tomasza. Odczytałem je na zjeździe jego wnuków i prawnuków. Postanowiliśmy tam kontynuować nasze spotkania po to, by to co pamiętamy nie odeszło w przeszłość. Zdajemy sobie sprawę, że dzieło Tomasza Dyły jest znaczące. Uważamy, jako Jego spadkobiercy, że wartości, które tworzył w ruchu ludowym i w swoim znojnym życiu rolnika we wsi Borek Wielki zasługują na najwyższy szacunek i kultywowanie.

A.D.

